

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal. Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżone — 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XII
ulica Kazimierza Wielkiego l. 96 (dom [illegible])
Telefon Nr. 47[illegible].
[illegible] Sylweryusz [illegible]

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Główny skład na Królestwo Polskie: **Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.**

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. **Kraków, 30 marca 1918.** **Nr. 13**

W dniu Zmartwychwstania.



Treść numeru: Ziemia święta w wojnie światowej. Wielka ofenzywa na Zachodzie. — Powrót jeńców i t. d.

W dniu Zmartwychwstania.

Już po raz czwarty obchodzimy wielką pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego wśród pożogi najstraszniejszej w dziejach wojny, wśród zgliszcz i potoków krwi, wśród udręczeń i cierpień, które stały się dla narodu polskiego Golgotą męki i ofiar... A dziś dotkliwiej, niż lat poprzednich, uderzają w jego pierś gromy krzywd i przemocy...

Rozwiały się złote błyski złudzeń, poszedł nawet w niwecz bohaterski poryw młodej krwi ofiarnej, który znaczył swe rycerskie szlaki mogiłami, ale niósł zapał i wiarę!... Dziś wyrastają nowe mogiły w udręce zwątpienia... Przybywają nowe ofiary — już nie walki o wolność, lecz niewoli! Martyrologia polska pisze dalej swe karty...

I w takiej właśnie chwili tem silniej, tem potężniej powinien przemówić do nas wielki Dzień Zmartwychwstania, powinien stać się dla nas źródłem wiary i nadziei... Jak przed wiekami przemoc legła w prochu przy grobie Chrystusa, tak i dziś musimy wierzyć w ostateczny tryumf Prawdy i Sprawiedliwości... Musimy wierzyć, że to ostatnia noc gwałtów przed dniem Zmartwychwstania. Że z krwawej kurzawy, w której tonie dziś cała ludzkość, zabłyśnie światło Prawdy i zrodzi się Moc, co kres położy zbrodniom!

Musimy wierzyć i wytrwać... Bo nie skończyła się jeszcze Golgota narodu polskiego, ale musi przyjść cud Zmartwychwstania! Nie pomogą nowe pieczęcie i nowe głazy na grobie Polski. Nie pomogą straże zbrojne. Bo nie może umrzeć to, co jest nieśmiertelne, a nieśmiertelny jest Duch narodu, który wierzy w dzień Zmartwychwstania!

Od Administracyi.

Z numerem niniejszym kończąc pierwszy kwartał XV-go roku naszego wydawnictwa, wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Austryi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	35 kor.	
Półrocznie	17 „	50 hal.
Kwartalnie	8 „	75 „

Ziemia Święta w wojnie światowej.

Ziemia święta, do której w tym właśnie czasie spieszyły corocznie rzesze pątników, by na miejscu obchodzić pamiątkę męki Zbawiciela i Jego Zmartwychpowstania, jest dziś terenem zażartych walk. Koalicya, głównie zaś Anglicy, wytężają wszelkie swe siły, by całą Palestynę zagarnąć pod swe panowanie i, trzeba przyznać, że, jak dotąd przynajmniej, usiłowania ich uwieńczył pomyślny rezultat. Armia angielska posunęła się zwycięsko w głąb kraju, bezpośrednio przed świętami Bożego Narodzenia wpadła w jej ręce i stolica kraju, Jerozolima, którą Turcy opuścili dobrowolnie, by miejsc świętych i drogich dla każdego chrześcijanina, nie narazić na niebezpieczeństwo zdobywania przemocą.



Ziemia święta w wojnie światowej: Studnia Abrahama w Hebron.

W miarę posuwania się wojsk angielskich ku północy i wschodowi by na tych frontach zagrozić państwu ottomańskiemu, zrodziła się również idea reaktywowania królestwa żydowskiego, z stolicą w Jerozolimie. Prasa koalicyjna wymienia już nawet pierwszego króla jerozolimskiego, którym miał być dotychczasowy król belgijski, Albert, jako potomek w prostej linii Gottfryda z Bouillonu.

Europa mało uwagi zwracała stale na walki na terenie palestyńskim, przyznając mu tylko drugorzędne znaczenie, komunikaty wojenne mało też stamtąd przynosiły wiadomości, choć zmagania się tam obu stron walczących nie ustępowały bynajmniej w swej zażartości operacyom w Europie, a tylko siła liczebna wojsk była stosunkowo słabszą.

Palestyna ucierpiała przecież wiele skutkiem tego i podzieliła los Europy. Wiele miejscowości, dotąd kwitnących i tętniących życiem, leży dziś w gruzach, napotyka się też i tutaj liczne cmentarze wojenne, na których znaleźli wieczny spoczynek i liczni Polacy, polegli na palestyńskim terenie walk od kuli nieprzyjacielskiej lub padli ofiarą grasujących tutaj chorób.

Wiele lat minie, nim kraj ten wróci do dawnego stanu choćby jakiegotakiego tylko dobrobytu, gdyż nawet w pokojowych czasach nie należał do zbyt zamożnych, a ludność całe swe utrzymanie zawdzięczała rolnictwu, leżącemu dziś odłogiem i licznemu napływowi turystów i pątników, co w obecnych warunkach także ustać musiało.

W niniejszym numerze zamieszczamy kilka zdjęć, nadesłanych nam świeżo z tamtych okolic.

Wielka ofenzywa na Zachodzie.

Oczekiwana z wielkiem napięciem od chwili zaprzestania działań wojennych na wschodnim froncie wielka ofenzywa niemiecka na Zachodzie stała się faktem. W nocy z dnia 20 na 21 b. m. na froncie zachodnim pomiędzy Arras i La Fère rozpętał się ogień huraganowy wszystkich dział po obu stronach walczących, doszedł do punktu kulminacyjnego dnia 21 około godziny czwartej rano poczem zaczął słabnąć. Dokładnie o godzinie 9 minut 45 rano w dniu 21 poszła piechota niemiecka do szturmu. Rozpoczęła się ofenzywa, która rozwinęła się odrazu z całą wyrazistością na trzech odcinkach. Główny atak rozegrał się na odcinku środkowym, ataki pomocnicze na odcinkach północnym i południowym, a całość akcyi zaczepnej objęła linię mierzącą nie wiele ponad 70 klm.

Niemcy szli do ataku z niezwykłą gwałtowno-



Ziemia święta w wojnie światowej: Betania, jedna z najbardziej malowniczych miejscowości Palestyny.





Przewożenie bagaży wojsk sprzymierzonych na wielbłądach. **Ziemia święta w wojnie światowej:** Turecka kawalerya podczas marszu w okolicy Jerozolimy. (Fot. Bufa)

ścią. Oddziały rzucały się do boju z „dziką stanowczością“, jak się wyraża jeden ze sprawozdawców wojennych. Jak donosi sprawozdanie niemieckiej kwatery wojennej z dnia 21 b. m, piechota niemiecka wzięła odrazu szturmem pierwsze linie angielskie pomiędzy Arras i La Fere. Ażeby zaś uwięzić po części siły nieprzyjacielskie na innych odcinkach całego frontu, Niemcy podjęli ożywioną działalność wojenną pod Verdun i na froncie w Lotaryngii.

Następnie sprawozdanie wojennej kwatery niemieckiej z dnia 23 b. m. mówi o wzięciu szturmem wzgórz na północ i północny zachód od Croisilles, tudzież drugiej linii angielskiej pomiędzy Fontaines les Croisilles a Moeuvres. Dalej pomiędzy Gonnelieu i potokiem Omignon przełamali Niemcy za jednym rozmachem obie linie angielskie. Wreszcie pomiędzy potokiem Omignon a rzeką Somme wtargnęli Niemcy do trzeciej linii nieprzyjacielskiej, a na zachód od La Fere przeszli przez rzekę Oise. Walczono już w owym dniu na linii mniej więcej Bapaume-Peronne-Ham.

Następne sprawozdanie niemieckiej kwatery wojennej donosi, że cała wymieniona linia wpadła w ręce wojsk niemieckich, które wzięły szturmem Peronne i Ham, tudzież położone na południe od Ham, a na zachód od La Fere miasto Chauny, rozszerzając w ten sposób znacznie wyłom w przełamanym froncie.



Wielka ofensywa na Zachodzie: Ruiny zburzonego pociskami kościoła na terenie walk we Flandryi.

Tego samego dnia, to jest 24 b. m. wieczorem otrzymał Berlin następującą lakoniczną wiadomość: „Z dalekonośnych dział ostrzeliwamy fortecę Paryż“. Wracają zatem dla Paryża sierpniowe dnie 1914 roku, ale wśród warunków o wiele gorszych. Front zachodni zdany jest sam na siebie — nie ma już dla niego nigdzie odciążenia. Niemcy z przerażającą systematycznością przez trzy lata przeszło niszczyli front rosyjsko-rumuński i włoski, ażeby znowu powrócić pod Paryż.

Jakoż powrócili. Stwierdza to urzędownie paryska Agencya Havasa, która przynosi następujące szczegóły. Nieprzyjaciel ostrzeliwał Paryż z działa dalekonośnego pociskami o kalibrze 240 milimetrów z odległości 120 kilometr. Agencya Havasa stwierdziła tedy, że Paryż jest ostrzeliwany, dodaje atoli do tej faktycznej wiadomości informacyę, że pociski padły z odległości 120 kilometrów.

Już w pierwszych dniach ofensywy Niemcy osiągnęli poważne sukcesy, rozbijając front angielski i zmuszając Anglików do odwrotu. Stawiali oni, jak konstatuje komunikat biura Wolffa z dnia 24 b. m., rozpaczliwy opór. Ich straże tylne broniły każdego pagórka, lecz z każdej nowej pozycyi wypierano je wkrótce. Angielska artylerya poświęcała się, aby kryć odwrót. Ich baterye dawały ognia



Ziemia święta w wojnie światowej: Ogólny widok miasta Jaffy.

z paruset metrów odległości na niemieckie fale szturmowe, z szalonym pośpiechem wyczerpywały swoją amunicyę i próbowały potem z bliska zawrócić i odjeżdżać. W ogniu szrapneli i karabinów maszynowych legło mnóstwo baterył, inne zdobyto

prowadzące wojnę, do wymiany jeńców, nie nadających się już do pełnienia służby wojskowej. Byli to bez wyjątku inwalidzi, którzy po powrocie do kraju nie potrzebowali już zgłaszać się do szeregów, ale odsyłani bywali do swych miejsc zamie

wają lub zgłaszają się sami u austryackich i niemieckich komend na dawnym wschodnim froncie, skąd transportuje się ich do punktów zbornych, gdzie po dokładnem odkażeniu i oczyszczeniu, muszą odbyć przepisaną kwarantannę, co jest tem bar-





Wielka ofensywa na Zachodzie:
Angielski tank zniszczony przez Niemców w bitwie pod Cambrai (Fot. Buta) Szczątki angielskiego tanka zniszczonego pociskami artyleryi

z całym zaprzęgiem. Tak samo mało powodzenia miała angielska eskadra tankowa. Ogień dział i minierek uczynił większość z nich niezdolną do boju, zanim przystąpiły do działania. Jeden tank, który się dostał do linii piechoty niemieckiej, został unieszkodliwiony śmiałym czynem podoficera, który wskoczył na tank i przez otwór do oddychania wystrzelał załogę rewolwerem.

Powrót jeńców.

Dzięki humanitarnym dążeniom Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża udało się nakłonić obie strony,

szkania lub sanatoryów, o ile tego stan ich zdrowia wymagał.

W ten sposób wróciło ich wielu, masowy przecież powrót rozpoczął się dopiero po zawarciu pokoju między Rosyą i mocarstwami centralnemi. Teraz przyszła kolej i na tych. którzy do dalszej służby wojskowej się nadają. Obecny rząd rosyjski i ukraiński pozostawił żołnierzom austryackim i niemieckim, którzy dostali się do niewoli, wolną rękę, pozwalając im powrócić do kraju, pozostać w miejscu dotychczasowego pobytu lub udać się do któregoś z krajów neutralnych.

Ci, którzy oświadczyli gotowość powrotu do ojczyzny, a są ich setki tysięcy, odstawiani by-

dziej wskazane, iż w niewoli, z powodu wadliwego funkcyonowania rosyjskiej służby sanitarnej, szerzyły się między jeńcami i można powiedzieć, że zdziesiątkowały ich szeregi różne choroby zakaźne, których zawleczenie do kraju nie jest bynajmniej pożądane.

Po odbyciu kwarantanny otrzymuje każdy żołnierz urlop, by się mógł udać do swego miejsca rodzinnego, następnie zaś obowiązany jest zgłosić się w swej komendzie, celem przeznaczenia do dalszej służby.

W ten sposób powróciły już tysiące jeńców austryackich i niemieckich do kraju, a z każdym dniem mnożą się ich transporty.



Rokowania pokojowe w Bukareszcie: Delegacya rumuńska z przewodniczącym Argetojana w pośrodku (Fot. Bu'a)

Stefan Turski.

Wielkanoc „zuchów krowoderskich".

Czwarta polowa kompania słynęła na pozycyi z junactwa i brawury.

Było to małe, lecz dobrane towarzystwo. Od komendanta począwszy, a skończywszy na kucharzach i pucerach, wszystko chłopcy na schwał, nieustraszeni, w bój szli z humorem, jak do tańca, słowem „krowoderskie zuchy!"

Otóż w wielkim tygodniu złożyło się tak, że ta brawurowa kompania miała ścisły post, suche dni, wskutek fatalnego dowozu prowiantów na bardzo niebezpieczny odcinek. Ostatnie konserwy i suchary zostały już pochłonięte przez naszych zuchów.

Wczorajszy dzień minął na głodnego, lecz że to był Wielki Piątek, każdy przyjął ten ścisły post bez szemrania, jako umartwienie za swoje grzechy.

Już od szeregu dni wieczorami nadaremnie wsłuchiwali się nasi junacy, azali nie posłyszą tak sympatycznego turkotu wlokącej się po wyboistej leśnej drożynie kuchni polowej z ciepłą strawą.

Ale gdzietam! Zamiast obiadu, szelmy kucharze zorganizowali orkiestrę z ustnych harmonijek, podkradali się o zmroku pod pozycye czwartej kompanii i grali od ucha „Radeckiego".

Był to znak, że prowiantów nie dowieziono i obiadu nie będzie.

W wielką sobotę rano słoneczko weszło cudownie i ozłociło wygłodzoną brać krowoderską w rowach strzeleckich.

— Panie poruczniku, śliczny dzionek dzisiaj mamy — odzywa się Felek.

— Rzeczywiście, bardzo piękny — potwierdza porucznik.

— W Krakowie dziś ruch, naród urządza wędrówkę po kościołach, zwiedzając Boże groby... Wieczorem rezurekcya... Zygmunt będzie dzwonił... Później „święconka", jaja, szynka, kiełbasa, baby wielkanocne. Naród będzie pałaszował takie specyały... a my?

— Mój kochany, te specyały należą do przeszłości, dziś chuda fara. Zamiast bab wielkanocnych każdy pałaszuje swoje sto siedmdziesiąt gramów chleba z kukurudzy, które z trudem zdobył w ogonku — zauważył porucznik.

— Lepszy rydz jak nic, a cóż my mamy na Wielkanoc? Patrz pan, panie poruczniku, jak wiara wygląda, jak wymoczone śledzie! To z tego ścisłego postu.

— Dziś pewnie co dowiozą.

— Ano dowiozą... jak nie jedzenia, to... amunicyi... Lecz ja panu mówię, że wiara tak długo nie wytrzyma, humory już zeszły na psy i jeżeli dziś nie będzie jakiego pofrygunku..

— Nie lękaj się, jutro Wielkanoc, pewnie będzie święcone.

Żeby tylko nie tak, jak w zeszłym roku, jak nas Moskale zaczęli święcić, tak wyświęcili kilkunastu do „Bozi".

Około południa gruchnęła wiadomość, że prowianty „doszlusowały" i kucharze czwartej kompanii, nie czekając zmroku, w jasny dzień zajadą pod pozycye z obiadem.

Rozeszła się nawet wieść, że będzie barszcz z wieprzowinką i ziemniaczki ze skwarkami. Chłopcy się cieszą, przygotowują menażki i nadsłuchują, czy nie posłyszą z lasu sympatycznego turkotu kuchni polowej.

Mijają kwadranse, godziny, chłopcy spluwają, skręcając się z głodu, a każdy z menażką w ręku.

Wreszcie przez całą pozycyę przeszedł szept:

— Jedzie, jedzie!...

Felek pierwszy wyskoczył z rowu, przysłonił ręką oczy i wypatruje na leśną drożynę, zali nie ujrzy dymiącej sympatycznie kuchenki.

W tem ostry świst przedarł powietrze. To szrapnel rosyjski. Felek zniknął z powrotem w rowie.

Po tym pierwszym strzale zaczęły jęczeć dalsze, a wszystkie w kierunku lasu.

— Patrz pan, panie poruczniku, co te „skiety marynowane", moskiewskie dusze wyrabiają. Gotowi zrobić bigos z kucharzy.

— Musieli ich odkryć.

— Walą jak waryaty!... Ale, jak Boga kocham, gdyby nam rozwalili kuchnię, gdyby z kucharzy zrobili „bigos", to my jeszcze dziś zrobimy z nich „gulasz".

Tymczasem rosyjski ogień szrapnelowy wzmagał się coraz więcej, pociski padały w las, kładąc pokotem z trzaskiem łamiące się drzewa.

Po pewnym czasie i nasza artylerya zabrała głos.

Felek z menażką w ręku kręcił się w rowie, jak wilk w klatce, wyrzekając:

— Psiakrew, o głupi obiad tyle strzelaniny! Ciekaw jestem, czy dojadą.

Ogień artyleryjski trwał jakiś czas, w końcu działa zamilkły, wszystko się uciszyło, tylko czwarta kompania wsłuchiwała się w las, czy kucharze dadzą znak życia o sobie.

Po pewnym czasie do uszu naszych wygłodzonych zuchów dobiega znana im melodya marsza Radeckiego, grana smętnie przez kucharzy w pobliżu pozycyi.

— Co u dyabła, panie poruczniku! Słyszy pan, znowu Radecki na obiad! — mówi z płaczliwą miną Felek.

Po zasięgnięciu języka u muzykantów-kucharzy, okazało się, że Moskale istotnie rozwalili im na skraju lasu jadącą kuchnię.

— To nas wsadzili w sos — odzywa się któryś.

— Panie poruczniku, możeby tak w odwet maleńki szturm! Odkulibyśmy się na „koryto u Mochów" — proponuje Felek.

— Nie można, za długi dystans — rzecze porucznik.

— Jak Boga mego, to wiara pozdycha do wieczora z głodu.

— Chcecie, żeby was wszystkich pozabijali?

— Wszyscy przecie nie padniemy. Zginę ja, Antek będzie jadł, zabiją Antka, to ja sobie „pofrygam".

— Ruhe!

— Ruhe? Ładna „ruła" na głodnego.

Lecz z krowoderskimi zuchami nie łatwa sprawa. Zaczęli sejmikować, doradzać, zachęcać, w końcu przekonali porucznika, że jedynym wyjściem z głodowej sytuacyi jest szturm.

Telefony zaczęły pracować na całej linii i postanowiono, że jeszcze przed zachodem słońca cały odcinek ruszy do ataku na pozycye moskiewskie. Nasza artylerya urządziła wspaniałą przegrywkę, niszcząc zasieki i urządzenia obronne przed nieprzyjacielską pozycyą.

Felek, obserwując celne strzały, krzyczał uradowany:

— Patrzcie chłopcy, jak nam granaty torują drogę na święcone do Mochów!

— U kacapów można się „odkuć" za wszystkie czasy.

— Tam u nich „ścierwa" wędzonego i popijania będzie dosyć, bo ich święta też za pasem.

— Szkoda, że nie obchodzą świąt razem z nami, przyszlibyśmy w sam raz do zastawionych stołów.

— Stoły sami sobie zastawimy, niech tylko będzie czem.

— Jak Boga mego, już widzę jak jutro śpiewamy „Alleluja" dookoła stołu, trzeszczącego pod zastawą.

— Kilka kop jaj...

— Pół wieprzka...

— Kiełbas moc, jak drutów kolczastych.

— Ja inaczej nie jem, jak przy stole nakrytym bieluśkim obrusem.

— A ja znowu piję tylko dużym kieliszkiem, tak jak w przedwojennych czasach.

Puścili nasi junacy wodze fantazyi. Widzieli siebie zasiadających dookoła zastawionych święconem stołów, ale jak na teraz, kiszki wygrywały im na różne tony Radeckiego.

Dano wreszcie znak i cały front uruchomił się.

Czwarta kompania rwała naprzód na „święcone do Mochów", nie zważając na ogień nieprzyjacielski.

Wywiązała się na całym odcinku szalona wprost strzelanina. Ręczne i maszynowe karabiny grały krowoderskim zuchom wesołego Alleluja na święcone.

Gdy w końcu dano znak do ataku na bagnety, krowoderskie zuchy zerwali się jak burza z gromkim okrzykiem „hurra", nucąc wesoło:

Krowoderskie zuchy
Mają puste brzuchy,
Brzuchy wygłodzone,
Jazda na święcone!

Moskale odstrzeliwali się energicznie, w końcu urządzili kontratak. Lecz nasi rwali niepowstrzymanie naprzód, jak burza z piorunami. Już są na miejscu... Dopadli ich twarz w twarz.

Wystraszeni Moskale rzucili broń na ziemię, powyciągali ręce w górę i zdali się na łaskę i niełaskę wygłodzonych zwycięzców.

Felek biegnie wprost na olbrzyma kacapa, mierząc bagnetem w jego pierś.

Olbrzym resztkami głosu żebrze miłosierdzia bożego:

— „Hospody pomiłuj.."

Felek rozwścieczony, przyskakuje jednym susem. Przystawia olbrzymowi bagnet do piersi i ryczy wygłodzonym głosem, w jego czerwoną, zapitą twarz:

Da w-aj cwibak!!

— Niema cwibaka, my już trzy dni „niczewoś nie kuszali".

— Kłamiesz sukinsynu, musiałeś „kuszać!, My tu do was na kuszanie przyszli! — krzyczy rozwścieczony Felek, wiercąc wzrokiem kacapa, jakby go chciał przejrzeć na wylot.

— Dawaj cwibaku, albo konserw, inaczej pójdziesz do „lali!"

— Pomiłujtie, panie paljak, jej Bohu, niemam nic!

— A inni?

— Tożе, u nas głodno już trzy dni.

— Przecież Wielkanoc wkrótce i nic nie macie?

— Da, da, Woskresenie a kuszania niet.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zwycięstwo na całej linii.

Dzięki brawurze naszych wygłodzonych zuchów, pozycya nieprzyjacielska została zdobytą.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W Wielką Niedzielę rano wschodzące słońce ozłociło cudownie ziemię. Z pobliskiej wioski dolatywał radosny dźwięk dzwonów, wzywający parafian na rezurekcyę. Cały świat śpiewał Alleluja!

Nasi chłopcy w świeżo zdobytej nieprzyjacielskiej pozycyi skupili się również w około swojego kapelana i poklękawszy przed prowizorycznie zbudowanym ołtarzykiem, śpiewali rzewnie „Alleluja", nadsłuchując od strony dawnej pozycyi, kiedy nareszcie dojdzie ich uszu tak sympatyczny i upragniony turkot wlokącej się z ciepłą strawą kuchni polowej.

Felek, klęcząc za porucznikiem, szepnął mu w ucho:

— Panie poruczniku... nie udała nam się tego roku Wielkanoc, ruch na całym odcinku, atak, zdobywanie pozycyi bagnetami !... klapa z pofrygunkiem, „Alleluja" na głodnego!

— Nic sobie z tego nie rób — odrzekł również szeptem porucznik. — Co się zwlecze, nie uciecze. Dzisiejszy post powetujemy sobie na ruską Wielkanoc.

KONIEC



Z frontów bojowych: Ruiny zbombardowanej przez Włochów miejscowości S. Giovanni pod Monfalcone. (Woj. kwat. pras.)

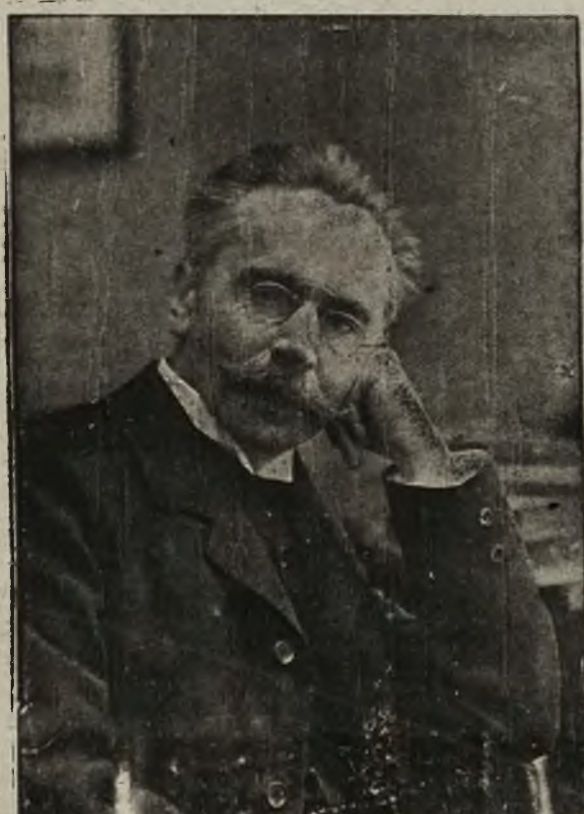


Olbrzymi pożar w Królestwie Polskiem: Ocalały dwór w Żytnie pod Radomskiem

Zgon opiekuna plant krakowskich.

Nieubłagana śmierć wyrwała znowu z grona żyjących cichego, lecz zasłużonego pracownika. W Krakowie zmarł ś. p. Bolesław Malecki, inspektor ogrodów miejskich, długoletni opiekun plant, który na tem stanowisku położył dla miasta nieocenione zasługi.

S. p. Malecki urodził się w r. 1851, a po ukończeniu gimnazyum w Kielcach, udał się na studya ogrodnicze do Niemiec. Nie poprzestając na kierunku szkoły niemieckiej, pilnie przyswajał sobie zdobycze ogrodnictwa francuskiego. Obdarzony zmysłem estetycznym, był to artysta ogrodnik, który nadał pozostającym pod jego opieką ogrodom miej-



Zgon opiekuna plant krakowskich: S. p. Bolesław Malecki, inspektor ogrodów miejskich w Krakowie.

skim i plantom odrębne rodzime cechy ogrodniczego pejsażu, dostosowane do otoczenia, jakie tworzą prastare mury podwawelskiego grodu. Każdy zakątek potrafił wyzyskać i upiększyć roślinnością, która rozwijała się zdrowo, tworząc stałe ozdoby, jakie nagromadził w ciągu wiernej dla miasta i ogrodnictwa 37 letniej służby.

W wolnych od zajęcia chwilach oddawał się pracy naukowej w dziedzinie ogrodnictwa, a główne swe badania poświęcił hodowli róż. Pozostawił też kilka prac, które wyszły w druku, pomnażając skromną polską literaturę ogrodniczą. S. p. Malecki pozostawił nadto gotowe projekty nowych okrężnych ogrodów, które powstać mają na gruntach pofortyfikacyjnych, jak niemniej starannie wykończone plany dla urządzenia Błoń.

Dowodem, jak gorąco ukochał roślinność i zawód swój, był skon artysty ogrodnika. Czując, że zbliża się chwila śmierci, kazał podać sobie doniczki cynaryi i laków, ucałował gorąco ich kwiecie, pożegnał się z popilami swymi, do których zawsze uciekał i wśród których żył, gdzie nie dochodził ani głos intryg, ani też fala zniczczenia, jaką niosły wypadki wojenne. Bo nie wesołe miał ostatnie lata służby. Przed śmiercią zmieniły się trochę stosunki, lecz pozostało rozgoryczenie, które trawiło schorowany organizm, aż wreszcie położyło kres jego pracowitemu życiu.

Cześć Jego pamięci!

Rokowania pokojowe w Bukareszcie.

Przerwane wskutek przesilenia gabinetowego w Rumunii rokowania pokojowe pomiędzy Rumunią a Austryą, Bułgaryą i Turcyą zostały znów podjęte w Bukareszcie. O przebiegu ich pisma niemieckie zamieszczają dokładne wiadomości, z których wynika, że warunki zaproponowane Rumunii są bardzo ciężkie i nie można dziwić się, że rząd rumuński wzdraga się z ich przyjęciem. Austro-Węgry żądają „sprostowania granicy“ w celach strategicznych. Wszystkie wąwozy pograniczne, jak Czerwonej Wieży, Predeal, Wulkan, Tölgycs itd., mają być wcielone do Węgier, tak, że dostęp do Rumunii będzie wszędzie otwarty dla wojsk austryackich. Za Kronsztadem granica ma być przesunięta do stacyi Bustoni, w najbliższem sąsiedztwie letniej królewskiej rezydencyi Sinai, oprócz tego żąda Austrya wschodniej części Małej Wołoszczyzny, z miastem Turn Sewerin, aby na szerszej przestrzeni zetknąć się bezpośrednio z Bułgaryą. Ta ostatnia otrzymała całą Dobrudżę aż do południowego ujścia Dunaju (ujście św. Jerzego) Constanca, jedyny dotychczas port rumuński na morzu Czarnem, ma być zneutralizowany; kolej Czernowoda-Constanca dostanie się pod wspólną kontrolę rumuńsko-bułgarską.

Jako rekompensatę ma Rumunia otrzymać trzy powiaty besarabskie: Bołgrad, Izmail i Kilia, odebrane jej przez Rosyę w r. 1878, dalej okręgi kiszyniewski i benderski, może obwód tyraspolski w gubernii chersońskiej, wraz z ujściem Dniestru. Chocim i powiat chociński mają przypaść Austryi. Co się stanie z resztą Besarabii, nie wiadomo, byłoby jednak zupełnie słuszne, gdyby i okręgi środkowe Bielecki, Orgiejewski i Sorokeński zostały wcielone do Rumunii, która wówczas raczejby zyskała na wojnie, gdyż wartość ekonomiczna Besarabii jest o wiele wyższa niżeli Dobrudży. Natomiast Besarabia niema ani jednego portu morskiego, zd tnego do rozwoju i żegluga handlowa Rumunii musiałaby się ograniczyć do portów, położonych nad północnem ujściem Dunaju. Komisya, złożona z przedstawicieli Austryi, Rumunii i Bułgaryi, otrzymałaby zwierzchnią kontrolę nad całą deltą Dunaju.

Turcya nie jest wprawdzie bezpośrednio zainteresowana w układach granicznych z Rumunią, ale żąda od Bułgaryi pewnych rekompensat za wielkie zyski tego państwa. Chodzi o sprostowanie granicy wzdłuż dolnego biegu Marycy i o kolej Adryanopol-Dedeagacz, odstąpioną Bułgaryi w 1915 roku.



Rokowania pokojowe w Bukareszcie: Członkowie delegacyi bułgarskiej. (Fot. Bofa)

Na tle powyższych kombinacyi toczą się obecnie układy w Bukareszcie.

Olbrzymi pożar w Królestwie Polskiem.

Ofiarą groźnego pożaru padła w dniu 6 marca b. r. duża wieś Żytno w powiecie Radomskim, przyczem dwie osoby poniosły śmierć, a kilka zostało ciężko poparzonych. Spłonęło przeszło 90 gospodarstw wiejskich, zabudowania gospodarskie, dworskie i plebania. Ocalał natomiast kościół i piękny stary dwór, którego podobiznę zamieszczamy.

Kursa handlowe w Galicyi.

Staraniem Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, a przy pomocy finansowej Namiestnictwa (Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi Sekcya III) są urządzane w Rzeszowie handlowe kursa instrukcyjne Towarzystwa Kółek rolniczych dla kobiet, cieszące się dużą frekwencyą i uznaniem kół fachowych. Mimo znacznych kosztów, połączonych z utrzymaniem i pomieszczeniem, liczba zgłaszających się na każdy kurs kandydatek przewyższa 150.

Zamieszczona w dzisiejszym numerze fotografia przedstawia grupę uczestniczek drugiego kursu. Uczenice, w liczbie 45, po odbytej nauce programowej, uznane zostały przez komisyę egzaminacyjną za uzdolnione do wykonywania czynności handlowych, w pierwszym rzędzie w organizacyi handlowej Towarzystwa Kółek rolniczych.



Kursa handlowe w Galicyi: Uczestnicy i kierownicy kursu sklepikarskiego dla inwalidów w Krakowie.

Absolwentki tego kursu, tak samo jak i poprzedniego, dostały płatne posady we wspomnianej organizacyi handlowej. Zaznaczyć należy, że obecnie odbywa się trzeci kurs, przy udziale 47 uczestniczek.

Kierownikiem tych kursów jest wiceprezes Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych dr. B. Dulęba.



Kursa handlowe w Galicyi: Uczestniczki i kierownicy kursu instrukcyjnego Towarzystwa Kółek rolniczych w Rzeszowie.

Równem powodzeniem cieszą się kursa sklepikarzy dla inwalidów wojennych prowadzone w Krakowie z ramienia Zarządu głównego przez wiceprezesa, dra Bronisława Dulębę i z ramienia szkoły inwalidów przez por. Józefa Warywodę.

Absolwenci kursu za staraniem Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych otrzymują posady płatne, zapewniające im stały zarobek i utrzymanie.

Zamieszczona fotografia obejmuje absolwentów trzeciego kursu sklepikarskiego, a nadmienić należy, iż czwarty kurs sklepikarzy dla inwalidów wojennych rozpocznie się dnia 20 marca b. r.

Z powyższymi kursami łączą się nader ważne dla naszego społeczeństwa kursa urządzane przez Krajowy Urząd gospodarczy Namiestnictwa, a prowadzone przez dra Maryna Langa i dra Andrzeja Bajdę, w zakresie handlu jajowego.

Kursa te, mające na celu tworzenie spółek hodowców drobiu i organizowanie handlu jajami, obznajmiają uczenice i uczniów w praktyczny sposób z sortowaniem, prześwietlaniem i pakowaniem jaj.

Krajowy Urząd gospodarczy urządził taki praktyczny kurs dla abituryentek drugiego handlowego kursu instrukcyjnego Towarzystwa Kółek rolniczych dla kobiet w Rzeszowie. Taki sam kurs praktyczny urządzony został dla abituryentów trzeciego kursu sklepikarzy dla inwalidów wojennych w Krakowie.



Z frontów bałowych: Naprawa zburzonego przez Włochów mostu pod Cividale. (Woj. kwat. pras.)

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

18

— To nie przeszkoda, to kategoryczne zerwanie — wymówił Oktawiusz zmienionym głosem.

Mówiąc to, podał Lopezowi list otrzymany.

Ten przebiegł jego zawartość szybko i zamyślił się.

List pochodził od Sylwii de Compans. Był on dosyć krótki, ale wymowny.

— Oktawiuszu! Czekam w twojem mieszkaniu od kilku godzin. Jak tylko otrzymasz ten bilet, opuść twoje towarzystwo i przybywaj do mnie. Muszę z tobą dziś jeszcze pomówić, inaczej jesteśmy zgubieni. Oczekuję cię z niecierpliwością najwyższą — Sylwia.

Lopez po przeczytaniu zwrócił list Oktawiuszowi.

— No więc co? Co pan na to powie? Co to może znaczyć? — zapytał młody człowiek.

— To szczególne — odparł Lopez.

— Ale co pan o tem myśli?

— Sądzę, mój kochany panie, że najlepiej uczynisz, idąc za radą listu i opuścisz natychmiast swoich gości. Za kilka minut powinieneś się już znajdować przy pannie Sylwii.

— Tak też uczynię — szepnął Oktawiusz zgnębionym głosem. — Ale co może znaczyć ta tajemnica?

— Dowie się pan o tem za parę minut.

Oktawiusz skrzywił się niecierpliwie i spojrzał bacznie na don Lopeza.

— Wie pan co? — rzekł po chwili — przychodzi mi na myśl pewne podejrzenie.

— Cóż takiego? — zapytał spokojnie Lopez, nie spuszczając wzroku przed jego spojrzeniem.

— Pan o tem coś wiedział już, zanim dałem panu ten list do przeczytania.

— Ja?

— Dlaczego chce pan to ukryć przedemną?

— A zresztą, ma pan słuszność. Nie mam potrzeby ukrywania — przyznał się Lopez.

— A więc?

— Małżeństwo pana wydaje mi się bardzo zachwiane, oto moje przekonanie.

— Mam rywala? — zapytał gwałtownie Oktawiusz Gaudin, brwi marszcząc.

— Rywala, wybranego przez samego pana de Compans — uzupełnił Lopez.

— I ten rywal jest zapewne pana przyjacielem lub znajomym?

— Przyznaję to.

— Doktor Frank, nieprawdaż?

— Tak, to on.

Oktawiusz pochwycił żywo dłoń Lopeza.

— Ach! Panie! — wycedził przez zęby — To już jest zdrada, uknuta z rozmysłem przeciwko mnie. Niech pan pamięta, że jeden musi mi z tego zdać rachunek.

Lopez powolnym ruchem uwolnił swoją rękę z uścisku młodego człowieka i uśmiechnął się ironicznie.

— E, mój panie — odparł z udaną dobrodusznością — nie znajduje się pan wcale w położeniu godnem pożałowania. Czy zapomniał pan, że w tej chwili panna Sylwia de Compans oczekuje z utęsknieniem pana w jego mieszkaniu? Jutro cały Paryż dowiedzieć się może, że przepędziła tam noc i jakież będzie jej położenie wobec opinii. Czy sadzi pan, że w podobnych warunkach doktor Frank uczyni z niej swoją żonę?

— Jednakże... — zaczął Oktawiusz.

Lopez niecierpliwie wzruszył ramionami.

— Niech mnie pan uważnie posłucha, panie Gaudin — wyrzekł poważnie. — Jest pan w zupełnem prawie poślubienia panny de Compans i nikt w tem panu przeszkadzać nie myśli. Czy mnie pan zrozumiał? Niechże więc pan uda się do niej bez zwłoki, zamiast irytować się tutaj i porozumie się z nią co do stanowiska, jakie pan wobec niej zamierza obrać. Ale zanim to nastąpi, radzę panu całkiem szczerze zastanowić się głęboko.

Po tych słowach Lopez pożegnał młodego człowieka i wyszedł z salonu.

Zmartwienia miłosne.

Oktawiusz po wyjściu Lopeza opuścił pospiesznie mieszkanie, nie pożegnawszy się nawet z rozbawionem towarzystwem i wskoczył do powozu, oczekującego przed domem. Po upływie zaledwie dziesięciu minut stanął rozgorączkowany i niepewny u celu przeznaczenia.

Przebiegł szybko schody i zadzwonił. Otworzył mu służący. Bez słowa przeszedł pokój jadalny i salonik i wszedł do swojego gabinetu, gdzie oczekiwała go Sylwia, zmieniona, blada i wzruszona.

Jak tylko spostrzegła Oktawiusza, powstała z fotelu i z okrzykiem radości rzuciła się na jego piersi.

Sylwia kochała narzeczonego i uważała go już prawie za swojego męża. Wstyd i zmieszanie, jakie uczuła w pierwszej chwili, znalazłszy się w mieszkaniu kawalerskiem, rozwiały się zupełnie na widok ukochanego, pod którego opiekę oddawała się z całą ufnością.

— Co się to dzieje, Sylwo? — zapytał Oktawiusz, całując ją łagodnie w czoło. — Dlaczego znajdujesz się o tej godzinie tutaj? Dlaczego tak drżysz, kochanie? Czy obawiasz się czego?

Sylwia płakała w ramionach narzeczonego. Na dźwięk jego łagodnych słów uniosła twarz łzami zalaną i spojrzała na niego z czułością.

— Mów, mów Sylwio, co się stało? — nalegał niespokojnie Oktawiusz.

— Stała się dzisiaj rzecz okropna — wyszeptała z trudem młoda dziewczyna.

— Cóż takiego?

— Miałam okropną scenę z ojcem. Na samo to wspomnienie drżę jeszcze.

— Scenę z ojcem? — powtórzył Oktawiusz, nie rozumiejąc jeszcze z jakiego powodu.

— On, który był zawsze dla mnie taki dobry — ciągnęła dalej Sylwia złamanym głosem — okazał się dzisiaj dla mnie okrutnym i bezwzględnym. Nigdy go takim jeszcze nie widziałam. Ach! Oktawiuszu! Wszystko między nami skończone na zawsze. Wszystkie nasze marzenia i zamiary rozwiały się. Ojciec chce, abym się wyrzekła twojej miłości i zaślubiła innego człowieka.

— Co mówisz Sylwio, czy to możebne? I tym człowiekiem, któremu pan de Compans oddać cię pragnie, jest doktor Frank. Czy nie tak?

— Tak.

— Ale skąd doszło do tej nagłej zmiany? Wczoraj jeszcze ojciec twój zwracał się do mnie tak serdecznie, nazywał mnie swoim synem. Tak cieszył się naszym związkiem i chciał go jeszcze przyspieszyć. Cóż więc stanąć mogło w poprzek naszemu szczęściu. Powiedz, Sylwio, czy nie zgadujesz?

— Napróżno gubię się w domysłach — odparła ze smutkiem młoda dziewczyna.

— Ale musiałaś się go zapytać o powód tej nagłej zmiany — nalegał Oktawiusz.

— Nie chciał mi nic wyjaśnić.

— To nie do uwierzenia.

Sylwia w rozpalone swoie dłonie ujęła rękę narzeczonego i uścisnęła ją mocno.

— Oh! Gdybyś ty wiedział, co ja wycierpiałam! — westchnęła — Ojciec w takich twardych, surowych słowach przemawiał do mnie. Chciał mi narzucić swoją wolę w tak okrutny, nieludzki sposób, że uczułam się zgubioną. Przecież wiesz, Oktawiuszu, jak kochał mnie dotąd i wypełniał chętnie wszystkie moje życzenia. Ujrzawszy go tak zmienionym dla mnie, uczułam się bardzo opuszczoną i samotna, lęk i szał mnie ogarnął i pomyślałam wówczas o tobie. Do kogóż miałam udać się o opiekę i radę, jak nie do ciebie, który wkrótce miałeś zostać moim mężem. Przecież mnie kochasz, Oktawiuszu, równie silnie, jak ja ciebie kocham — nieprawdaż?

Oktawiusz objął ramieniem młodą dziewczynę i przycisnął ją gorąco do swojej piersi.

— Nie mylisz się kochanie! — odpowiedział żywo — Kocham cię szczerze i rozłączenie z tobą byłoby dla mnie wielkiem nieszczęściem.

— Nie zawiodłam się na tobie — szepnęła z radością Sylwia — i dobrze uczyniłam, przychodząc tutaj. Bo do kogóż innego udać się mogłam? W pierwszej chwili, w oszołomieniu, jakie mnie ogarnęło, poszłam tylko za rada serca. Przyszłam do ciebie Oktawiuszu z całą ufnością, powierzając szczęście moje w twoje ręce, tak, jakgdybym była już twoją żoną, której bronić jest twoim obowiązkiem.

Gorący pocałunek złożony na czole młodej dziewczyny był wymowną odpowiedzią na jej słowa.

Oktawiusz naprawdę uczuł się wzruszonym, ta miłość naiwna, pełna ufności i wiary uczyniła na nim wrażenie. Wdzięczny był młodej dziewczynie za ten dowód zaufania, jakim go obdarzała i uczuł, że w tej chwili uczyniłby wszystko, co tylkoby od niego zażądała.

Pomimo jednak tych uczuć Oktawiusz myślał z niepokojem ukrytym o śmiesznej sytuacyi czekającej go, jeżeli pan de Compans rzeczywiście upierać sie będzie przy nowym swoim planie i zechce połączyć Sylwię z doktorem Frankiem.

Pojedynek z tym ostatnim nie wieleby wpłynął na stan rzeczy, a sam fakt, jakkolwiekby wypadł, nie usunąłby śmieszności, o którą mu najbardziej chodziło. A przytem małżeństwo z córką pana de Compans było wspaniałym interesem, a interesów podobnych nie spotyka się wiele w życiu.

Oktawiusz był tak pewnym, że plan ten go nie zawiedzie, że dotąd ani jedna myśl niepokojąca nie zrodziła się w jego umyśle. Wszystkie zamiary przyszłości łączyły się i opierały na tym fakcie, dziś więc zniszczenie tych zamiarów było dla niego strasznem nieszczęściem.

— Moje kochane dziecko — rzekł po dłuższej chwili milczenia, pociągając Sylwię na kanapę — nie uwierzysz, jak wzruszony jestem szczerym dowodem twojego przywiązania do mnie i czujesz zapewne, że ci się odwzajemniam tem samem gorącem uczuciem.

Sylwia podziękowała Oktawiuszowi za te słowa spojrzeniem, w którem skoncentrowała się cała jej kochająca dusza.

— Staram się — ciągnął dalej młody człowiek — zrozumieć powody, które popchnęły pana de Compans do odrzucenia związku, który jak wiedział, był szczęściem nas obojga i dochodzę do przekonania, że musiały one być bardzo ważne i decydujące. Twój ojciec nie należy do ludzi rządzących się kaprysami, lub chwilowem jakiemś wrażeniem.

— Powody — podchwyciła Sylwia — nie znam naprawdę żadnych.

— Jednakże istnieć muszą. Dla nas są one nieznane, ale, widzisz Sylwio, musiały być one bardzo naglące, skoro pan de Compans nie zostawił sobie nawet czasu do zastanowienia, nie uprzedził mnie sam, a ja dowiaduję się o wszystkiem od ciebie jedynie.

— Ale to się nie stanie, Oktawiuszu! — zawołała Sylwia wzruszonym głosem. — Nikt nas nie potrafi rozłączyć ze sobą. Prawda? Ty do tego dopuścić nie możesz!

— Zapewne, moje drogie dziecko, tylko musimy działać z wielką ostrożnością.

— Cóż więc należy uczynić? — zapytała rezolutnie Sylwia.

Oktawiusz uśmiechnął się i ucałował jej rękę.

— Kochasz mnie, nieprawdaż, moje kochanie i jesteś zdecydowaną zrobić wszystko, aby tylko nie zostać żoną doktora Franka — wyrzekł poważnie, patrząc głęboko w jej oczy.

— Powtarzam ci, Oktawiuszu, powiedz mi, co mam uczynić!

— Przedewszystkiem powrócisz do ojca, moje dziecko i urządzisz wszystko w ten sposób, aby się nie domyślił, żeś wychodziła z domu dzisiejszej nocy. Jutro zaś przy śniadaniu, kiedy zobaczysz pana de Compans, powiesz mu, że po głębszym namyśle zdecydowałaś się na małżeństwo z doktorem Frankiem.

— Jakże to? — szepnęła Sylwia zaskoczona. — Nie rozumiem cię?

— Powiesz, że zdecydowałaś się na małżeństwo z doktorem Frankiem — powtórzył Oktawiusz.

— Ale małżeństwo to nigdy nie dojdzie do skutku, nieprawdaż? — zawołała młoda dziewczyna.

— Ależ oczywiście, przyrzekam ci to Sylwio.

— Zrobię tak, jak chcesz — odparła Sylwia, powstając z kanapy.

Poznać było można, że była już spokojniejsza. Po raz pierwszy, odkąd znajdowała się w tem mieszkaniu, miała odwagę spojrzeć wokoło siebie, lecz na widok rozmaitych drobiazgów, przypominających, iż to jest gabinet mężczyzny, żywy rumieniec wystąpił na jej twarz.

Oktawiusz dostrzegł jej zmieszanie i uśmiechnął się serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



„Śluby dębnickie" na scenie krakowskiej: Konstanty Krumłowski.

„Śluby dębnickie" na scenie krakowskiej.

„Śluby dębnickie" to niewątpliwie świeży listek wawrzynu na wieńcu dobrze zasłużonej sławy najpopularniejszego dziś w Polsce autora sztuk ludowych Konstantego Krumłowskiego. U ubiegłej publiczności, dla której „Królowa Przedmieścia" nie straci nigdy uroku, chwytającej za serce swojszczyzny, miał najsilniejszego konkurenta w sobie samym i współzawodnictwo to „Śluby dębnickie" pokonały zwycięsko. Na tle pejzażu wiślanego, miły a tak wierny obrazek życia ludu krakowskiego, który z nami bezpośrednio obcuje bawi się, śmieje, tańczy, śpiewa i wreszcie na zakończenie otacza barwnym korowodem „Lajkonika". Tajemnicą powodzenia, jakiego doznają stale sztuki Krumłowskiego, jest przedewszystkiem jego talent, którego zastąpić nie zdołała żadna choćby najkunsztowniejsza robota, a dalej humor, ów szczery, złoty, niepożyczany i nienaśladowany. Prócz tego jeszcze rzecz niemniej ważna: Krumłowski zna lud, jego zwyczaje, obyczaje, słabostki i cnoty. Wszystkie te niezrównane zalety pozwoliły mu objąć po Bekwarku lutnię i stać się obok Anczyca najpopularniejszym autorem ludowym.

Przedstawienie „Ślubów dębnickich" wypadło na ogół bardzo dobrze.

Na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem bohaterka p. Zięska, która w roli Anki odniosła sukces zupełny. Otoczenie artystki było godne dzielnej partnerki. Barski w roli najpowiażniejszego z dziadów Onufrego M.nowicz — gołębiarz, ciotka Anki — Kolman, stary pompier — Kucharski i inni, wszystko to nasi ludzie z krwi i kości.

Powodzenie „Ślubów dębnickich" jest zapewnione w nieskończoność. *Kazet.*

Wieczór Turskiego w Krakowie.

Sympatyczny artysta i autor urządza nam w dniu 31 marca, t. j. w Wielką Niedzielę, w sali Sokoła „biesiadę humoru". Bogaty program, przystosowany do chwili, śmiało nazwać można programem aktualności.

Bo czego tam niema! Od utworów porywających, które w tym dniu Zmartwychwstania podniosą nas na duchu, od piosenki, która może i łezkę w niejednem wyciśnie oku, przechodzi program do „figlików" Turskiego, do piosenki lekkiej i powiewnej, która ukoi nasze nadszarpane nerwy. A dalej? „Śmiej się narodzie, śmiej się całą twarzą, bo sylwetki Turskiego śmiać się do łez każą!" „Waleczny Moryc", „Krzyk o palec", „Jeniec Antka", „Karambol w korytarzu", „Symulant", „Gacek w szpitalu" itd. Oto cykl najnowszych epizodów wojennych Stefana Turskiego, które usłyszymy w niezrównanej interpretacyi sympatycznego artysty i autora.



Wieczór Turskiego w Krakowie: Stefan Turski.



Z frontów bojowych: Austryacki rów strzelecki na cmentarzu na jednym z odcinków bojowych (Woj. kwat. pras.)

Nie brak również i aktualnych kupletów. „Toast Warszawy", „Rok 1914–1918". „Aprowizacya" itd. jednem słowem, dwadzieścia kilka drobiazgów atrakcyjnych i aktualnych.

Współudział w wieczorze bierze p. Ada Zbigniewicz, śpiewaczka opery, która odśpiewa szereg pieśni polskich kompozytorów. Pna Zbigniewicz, w czasie naszego uchodźtwa, na polskich wieczorach w Wiedniu, śpiewając z prawdziwą „maestryą" pieśni naszych mistrzów, zdobyła swoim pięknym, metalicznym głosem olbrzymi sukces jako pieśniarka.

Obok podajemy podobiznę sympatycznej śpiewaczki i popularnego artysty, p. Stefana Turskiego, autora zamieszczonej w dzisiejszym numerze humoreski p. t. „Wielkanoc zuchów krowoderskich".

Jak nam komunikują, p. St. Turski wystąpi w Krakowie tylko jeden raz. Następnie p. Turski udaje się z tym samym programem na tournée po Galicyi, które obejmuje następujące miasta: 1 kwietnia Tarnów, 2 Łańcut, 3 Rzeszów, 4 Jarosław, 7. Drohobycz, 8 Stryj, 9 Borysław, 12 Sambor, 14 Sanok, 15 Krosno, 16 Jasło, 17. Gorlice, 19. Nowy Sącz, 22 Zakopane.



Powrót jeńców: Austryaccy oficerowie po powrócie z niewoli rosyjskiej Woj. kwat. pras.



Wieczór Turskiego w Krakowie: Śpiewaczka Ada Zbigniewicz.

Kronika tygodniowa.

Ze względu na okoliczność, iż poprzednia kronika, wbrew mej woli, stała się właściwie tylko rubryką „odpowiedzi Redakcyi“, tak, że na omówienie naj aktualniejszych spraw pozostało tylko bardzo niewiele miejsca, w tym tygodniu będę już ostrożniejszym, zwłaszcza, że na porządku dziennym mam przedewszystkiem złożenie życzeń „Wesołego Alleluja“ Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom, a byłoby bardzo brzydko, gdyby właśnie na nie miejsca zabrakło.

Od tego więc zaczynam.

Czego mam życzyć, o to nie trzeba się chyba pytać ani serca, ani rozumu, bo wszyscy ożywieni jesteśmy dziś z pewnością jedną myślą i mamy jedno życzenie, które wszystko inne spędza na plan drugi, to jest pragniemy, aby ta wojna już się raz skończyła, byśmy mogli odetchnąć swobodniej. Nie było nam danem łamać się z końcem ubiegłego roku „pokojowym“ opłatkiem, już choćby tylko z tej racyi, że krucho było z opłatkami, obecnie nie możemy się dzielić „pokojowem“ jajkiem, gdyż o pokoju ani słychu, a i jajek też niema. Nasze poczciwe kury, które dotąd nigdy się nie mieszały do polityki, przestrzegając stale neutralności, w danym wypadku poszły w ślady centrali obrotu zbożem i znoszą wprawdzie jajka, ale nie dla nas, którzy je żywimy, ale dla zagranicy, wieszającej stale psy na Galicyi, ale zabierającej stąd, co się tylko da zabrać.

Obejdziemy się przecież bez jajek, tak jak obeszliśmy się bez opłatków, składając sobie życzenia bez tych dodatków, bez których nikt nie mógł sobie nawet świąt wyobrazić. Wojna przecież uczy różnych rzeczy, nauczyła nas też obchodzić się bez różnych rzeczy, dawniej uważanych za niezbędne.

Nie biorę więc nawet widelca w rękę, ale jeno pióro kronikarskie w niej dzierżąc, składam wszem wobec i każdemu z osobna, bez względu na to, czy on lub ona jest płacącym regularnie przedpłatę Prenumeratorem, czyli też tylko dorywczym Czytelnikiem, zamiast życzeń „Wesołego Alleluja“, życzenia końca wojny i jak najrychlejszego nastania tak upragnionego pokoju.

Wiosna, która w dniu dwudziestego pierwszego marca prawdziwie wiosennym deszczykiem rozpoczęła swe panowanie, budząc wszystko do nowego życia i zmywając kurz i błoto z ulic naszego grodu, budzi i w naszem sercu nadzieję lepszej przyszłości, mającej zagoić te rany, jakie nam owe cztery lata wojny zadały.

A wiele czasu będzie na to potrzeba, bo to, co łatwo idzie w niwecz, nie tak rychło się naprawia, zwłaszcza, jeżeli się jest zdanym, tak jak my, na własne tylko siły, a nie można się znikąd spodziewać obcej pomocy. Dopóki nas potrzebowano, byliśmy na ustach wszystkich, którzy widzieli w tem jakiś swój interes, z chwilą gdy się konjunktury zmieniły i przekonano się, że się bez nas można obejść, zamiast owych złotych gór, jakie nam obiecywano, ale w oddaleniu, pokazano nam z bliska ale... figę! I jeszcze kazano się nam nią cieszyć, boć to przecież figa należy dziś do rzadkości.

Optymiści, których u nas nigdy nie brakło, widząc co się święci, pospuszczczali też nosy na kwintę, pesymiści natomiast podnieśli głowy i twierdzą, że przecież oni mieli racyę, dopatrując się stale dziury na całem, ale tak jedni, jak i drudzy zgadzają się na jedno, że w samej rzeczy puszczono nas z kwitkiem i że owa polityczna wiosna, której z takiem utęsknieniem oczekiwaliśmy, jest jeszcze conajmniej bardzo daleko.

Drugie więc życzenie, z jakiem dziś kronikarz spieszy pomiędzy Czytelników i z siłą i mocą trąby archanielskiej głosi je *urbi et orbi*, jest, abyśmy doczekali jak najrychlej tej drugiej właśnie wiosny, nazywającej się polityczną. Spóźniła się ona, co prawda, ale przecież w zupełności jeszcze nie przepadła, a wiadomo, że „żywi nie powinni tracić nadziei...“

Czekać na jej przyjęcie nie można jednak z założonemi rękami, trzeba się wziąć energicznie do pracy, by przyspieszyć jej nastanie, a porzucić mrzonki, że kto inny zrobi za nas to, co my sami zrobić powinniśmy. Weźmy sobie przykład choćby tylko z naszych sąsiadów od wschodniej strony, nazywających się dawniej Rusinami, a dziś Ukraińcami. Nie oglądając się na nikogo, jakiemi drogami, to mniejsza, ale doszli do tego, czego pragnęli, obiecano im nawet więcej może niż sami żądali, gdy nam tymczasem kazano czekać aż dojrzeje owa figa rosnąca za złotą górą. Gdyby nasi przedstawiciele i zastępcy umieli i chcieli chodzić tak koło narodowych interesów, jak to czynili reprezentanci Rusinów dziś, w chwili tak uroczystej, mielibyśmy inne miny i nie bylibyśmy zmuszeni cieszyć się tylko wspomnieniem, że i z nami się kiedyś poważnie liczono, tak, jak cieszymy się przywodzeniem sobie na myśl owego jajka wielkanocnego, bez którego obejść się trzeba, gdyż tak się stosunki złożyły i wyższa polityka tego wymaga.

Ale, ze względu na owo wyżej przytoczone zdanie, „niech żywi nie tracą nadziei“, nie traćmy jej w samej rzeczy, boć jesteśmy przecież żywym organizmem i właśnie teraz zrozumieniem sytuacyi i energicznem, a solidarnem dążeniem do upragnionych celów dajmy dowód tej naszej żywotności.

Zbyt ustępliwym i wiecznie cofającym się, aby innym zrobić miejsce, gdyż w przeciwnym razie mógłby to kto wziąć za złe, nigdy się być nie powinno. Taki prędzej, czy później znajdzie się za drzwiami, gdy tymczasem ci co zajęli jego miejsce, zasiędą za stołem przy pełnej misie.

Takiej polityki trzymali się Rusini i jak się pokazało, dobrze na niej wyszli. Ale oni mieli na swem czele ludzi, nie dających się niczem zbić z raz obranej drogi i nie wierzących w obietnice gołosłowne, ale żądających zawsze ich realizacyi, gdy tymczasem nasi przodownicy, o których się powiada, że to „mężowie, posiwiali w służbie narodowej“, kręcili się, niczem kołowrotki, w miarę tego, z której strony wiatr powiał, bali się narażenia się wpływowym czynnikom i stale wyciągali dla innych gorące kasztany z pieca, aż sobie nareszcie palce poparzyli.

Gdy ból dokuczył, otwarły się im oczy, zaczęli dmuchać i chuchać, a nawet ten i ów poważył się głośniej krzyknąć, ale zaraz znalazła się jakaś maść, czyli też jakowyś plaster, który ból uśmierzył.

I wrócili na dawne tory, na których tak im było wygodnie i potoczyło się Koło Polskie znowu tą samą drogą co pierwej, a choć trzeszczy i grozi lada chwila rozsypaniem, przecież żywi nadzieję, że dojedzie do celu.

Dałby to Bóg!... Ale również łatwo się i to stać może, że ono się w samej rzeczy rozsypie, a wówczas wyrzucą je pomiędzy stare rupiecie, skąd tylko jedno wyjście, do pieca na podpałkę.

Aby się to nie stało, oto trzecie i ostatnie życzenie kronikarza z okazyi zbliżających się świąt Wielkiejnocy, będących z kolei czwartemi wojennemi. Czwarty raz życzę też pod wrażeniem owej wojny, ale z roku na rok z coraz rzadszą miną, zwłaszcza, że się moje życzenia w żaden sposób nie chcą spełnić. Ale rok 1918 tem się różni od swych poprzedników, że właśnie w same święta, to jest w drugi ich dzień, przypada pierwszego kwietnia, to jest „zwodziciela“. Ponieważ zaś obecnie wszystko idzie na opak, czego dowodem, iż w karnawale kazał nam magistrat jeść śledzie, a w wielkim poście nawet konsystorz pozwolił używać do omasty potraw tłuszczów zwierzęcych kto wie, czy i życzenia, które mógłby ktoś zapisać na karb pierwszego kwietnia, właśnie dlatego się nie spełnią?

Dawniej mówiono prawde rok cały, zwodzono się zaś tylko raz na „*Prima Aprilis*“, dziś zaś dzieje się odwrotnie. Cały rok zwodzi jeden drugiego i łże, jak najęty, niechajże więc bodaj dzień pierwszego kwietnia będzie wyjątkiem.

W owym dniu proszę sobie przeczytać kronikarskie życzenia, a kto wie, czy właśnie dlatego się nie spełnią i czy następnych świąt Wielkanocnych nie będziemy już mogli spędzić pod znakiem pokoju, dzieląc się jajkiem święconem nie tylko w imaginacyi, ale w rzeczywistości.

Że się święta zbliżają, tego nikt z nas właściwie nie czuje. Po inne lata o tym czasie wrzało w każdym domu od przygotowań, gospodyni łamała sobie już dziś głowę nad tem, czem uraczyć miłych gości, by nie uchybić starym tradycyom rodzinnym.

A dziś?

Dziś żyje się tylko wspomnieniem tego, co było, a przeszło i prosi się Boga, by też kroki przyjaciół i znajomych skierował gdzieindziej...

Bo i czamże ich przyjąć, skoro, jak już poprzednio wspomniałem, prawie wszystkiego, bez czego nikt nie potrafił sobie dawniej wyobrazić świąt Wielkiejnocy, zupełnie brak, a na sprawienie sobie choćby tylko średniej wielkości szynki, trzeba poświęcić pełną płacę urzędnika dziewiątej rangi wraz z dodatkiem drożyźnianym. Wiadomo zresztą, że nie tylko samą szynką żyje człowiek.

To samo, co pisałem w poprzednich kronikach w kwestyi nakarmienia siebie i łaknących gości, da się powtórzyć i o wszelakiej trunkowości, która dawniej, już od wielkiej soboty wieczór (po rezurekcyi), aż do wtorku (Rękawka) włącznie stanowiła do pewnego stopnia środek zaradczy, chroniący przeciętnego obywatela i czcigodną jego połowicę od przykrych następstw, jakie zwykle za sobą pociąga nadużycie potraw zbyt tłustych, źle działających na osłabione Wielkim Postem organa wewnętrzne. Mawiali nasi ojcowie: „wieprzowina potrzebuje wina“ i było im z tem i dobrze i zdrowo, kto inaczej postępował musiał szukać potem pomocy w łacińskiej kuchni i napychać swem grosiwem aptekarską kabzę.

Dziś się czasy o tyle zmieniły, iż z powodu braku wieprzowiny obejdzie się każdy zupełnie i bez wina, które należy również do artykułów, dostępnych jedynie dla wybranych, to jest tych, którzy na wojnie jakiś niezgorszy interes już zrobili.

Uczono nas, że wino węgierskie rodzi się na Węgrzech i stamtąd do nas przychodzi, dziś wiemy przecież, że ojczyzną jego mogą być i Bielany, a węgierskich zalet nabywa w piwnicach naszych producentów. Mimo to, że wobec tego przy jego fabrykacyi zupełnie dobrze można się obejść bez winogron, co jest bardzo ważne ze względu na koszta i filokserę, doszło ono już do cen prawie niemożliwych, tak, że flaszki już nie wina węgierskiego, ale lichej deszczówki, niżej dziesięciu koron się nie dostanie.

I jak tu wobec tego być uczciwym chrześcijaninem i „pragnącego“ napoić?

Nie lepiej ma się rzecz z naszym ziemniaczanym produktem, to jest spirytusem (emu dała radę odpowiednia centrala, robiąc przy jego pomocy milionerów ze swych ulubieńców...) i wywarem chmielu i słodu, to jest piwem. Co się zaś tyczy staropolskiego miodku, to trzaba przyznać, że wyszedł zupełnie z mody i należy już tylko do wspomnień minionej lepszej przeszłości. A szkoda, bo był to trunek i smaczny i zdrowy, że sie powołam choćby tylko na fachową opinię ś. p. pana Onufrego Zagłoby. Co na to spostponowanie owego staropolskiego trunku wpłynęło, nie wiem, pszczoły przecież jeszcze są, jak się sam o tem miałem sposobność przekonać w ubiegłym roku na swej osobie, gdy jedna z nich zupełnie niepotrzebnie wpakowała mi żądło w prawy policzek, co mym znajomym i przyjaciołom dało nawet asumpt do przypuszczeń że moja Weronisia posługuje się stale lewą ręką... Chyba, że pszczoły robią teraz może zamiast miodu politykę, bo to dziś taka moda, że każdy tylko nią się zajmuje.

Tak jest, czy owak to mi wszystko jedno. Konstatuję jedynie fakt, że jest zupełnie źle i że wesołe święta Wielkiejnocy spędzimy wobec tego głodno, chłodno i sucho, rozmyślając nad znikomością losów ludzkich i prosząc Boga, aby ta wojna już się raz przecież skończyła.

Sześć tygodni postu przeszło nam jak biczem strzelił, po raz szósty nawołuję w tym czasie P. T. Czytelników do opamiętania, starając się nastroić odpowiednio do chwili, co mi przychodzi tem łatwiej, iż sytuacya nie przedstawia się bynajmniej różowo, a nikt nie wie, ani nawet przewidzieć nie jest w stanie kiedy to wszystko może się zakończyć i jaki weźmie obrót.

Cieszyłem się już z góry, że szósta kronika wielkopostna będzie smutną i gorzką tylko w połowie, drugą stanowiąc przejście do weselszych czasów, bo świątecznych, dziś widzę, że tego wielkopostnego nastroju dotąd się nie pozbyłem i że trudno będzie od niego odwyknąć. Chyba, że wojna się tymczasem skończy, nastanie wiosna w przyrodzie i polityce i danem nam już raz będzie odetchnąć swobodną piersią i naszem własnem powietrzem, którego używania nikt nam nie śmie zabronić, bo ono nasze, nie rozdzielone żadnymi słupami granicznymi!

Oby owo życzenie spełniło się jak najprędzej! Powtarzam je raz jeszcze na zakończenie kroniki i kładę każdemu z Czytelników i Czytelniczek na sercu, niech nie zapomina że jest jednostką w wielkim, mającym prawo do życia organiźmie, który tylko wtedy może należycie spełniać swe funkcye, jeśli wszystkie jego części pozostają ze sobą w miłej zgodzie i karności, jeśli między niemi niema przykrych zgrzytów i dyssonansów.

Jeśli każdy i każda o tem nie zapomni, ale wszyscy wezmą się do pracy, mającej ogólne dobro na celu, w takim razie chwila naszego zmartwychwstania blizka, a tem milsza i pożądańsza, iż już zaczynaliśmy wątpić w jej nadejście.

Wszystko budzi się dziś do życia i nam do niego rwać się należy. Świat stoi przed nami otworem, ale iść musimy przebojem, licząc tylko na siebie samych, a nie zdając się na pomoc obcych, która dotąd zawsze zawodziła.

Chciałem się zabawić w owego dziada z odpustu kalwaryjskiego, który na żądanie śpiewał raz wesoło, raz znów ze smutkiem i zakończyć kronikę czemś weselszem, niestety, widzę że brak miejsca paraliżuje me najszczersze chęci.

Zmianę tonu chowam więc na następny tydzień, w międzyczasie postaram się nastroić należycie kronikarską fujarę, by godnie sprostać trudnemu zadaniu. Nie zapomnę wówczas i o mej zacnej połowicy, nadobnej Weronice, którą w ostatnich czasach, jak mi może słusznie zarzusano, nieco zaniedbywałem.

Z tygodnia.

Koalicya przeciw pokojowi brzeskiemu.

C. k. Biuro koresp. donosi:

Angielski urząd spraw zagranicznych ogłosił następujący komunikat:

Prezydent ministrów i ministrowie koalicyi spraw zagranicznych uważają za swój obowiązek przyjąć do wiadomości polityczną zbrodnię, której pod nazwą niemieckiego pokoju dokonano na narodzie rosyjskim. Rząd rosyjski zapomniał, że Niemcy walczą od czterech lat przeciw niezawisłości narodów i przeciw prawom ludzkości i spodziewał się z bezprzykładną łatwowiernością, że za pomocą przekonywania uzyska demokratyczny pokój, którego nie mógł osiągnąć przez wojnę. Następstwa ujawniły się bardzo szybko. Jeszcze rozejm nie upłynął, gdy niemieckie kierownictwo wojskowe wbrew zobowiązaniu niezmienia dyslokacyi swoich wojsk, przesunęło masy ich na front zachodni, a Rosya była tak słabą, że nie śmiała podnieść protestu przeciw takiemu naruszeniu słowa. Co później nastąpiło, było tego samego rodzaju. Gdy pokój niemiecki się ziścił, okazało się, że równa się on inwazyi do Rosyi, zniszczeniu lub zabraniu rosyjskich środków obronnych i rosyjskich krajów na rzecz Niemiec. Był to więc sposób postępowania, który nie różnił się od aneksyi, mimo że wyrazu tego troskliwie unikano.

Dla nas, rządów koalicyi, nie może być wątpliwem, jaki sąd miałyby wolne ludy świata o tem postępowaniu. Pocóż tracić wiele czasu na omawianie obiecanek Niemiec, które w każdym okresie historyi, czy gdy napadali na Śląsk, czy gdy dzielili Polskę, okazywali się zawsze niszczycielami narodowej niezawisłości, nieugiętym wrogiem ludzkości i cywilizowanych narodów. Polska, której bohaterski duch przetrwał najokropniejszą z narodowych tragedyi, zagrożona jest czwartym podziałem, aby zaś jeszcze zwiększyć jej cierpienia, owe decyzye, które jej mają odbierać ostatnie ślady niepodległości, oparto na złudnych obiecankach wolności.

To, co się tyczy Rosyi i Polski, odnosi się także do Rumunii, którą nawiedziła fala bezlitosnej żądzy zdobywczej. Mocno i głośno proklamuje się pokój, ale pod cienką pokrywką słów czyha brutalna rzeczywistość wojny, żądza zdobywcza bezprawnej siły.

Nie możemy uznać i nie uznamy takich układów pokojowych. Nasze cele są odmienne. Walczymy i będziemy walczyć dalej, aby położyć raz na zawsze kres tej polityce niszczenia i nie pozwolić, by ona zapanowała zamiast pokojowego panowania zorganizowanej sprawiedliwości.

Sensacyjne pamiętniki ambasadora niemieckiego w Londynie.

Dzienniki wiedeńskie podają w dokładnem streszczeniu memoryał księcia Lichnowskyego, który, jak wiadomo, był przed wojną ambasadorem Niemiec w Londynie. Ogłoszenie tych pamiętników wywołało w świecie politycznym olbrzymie wrażenie. Ze streszczenia tych pamiętników podajemy znamienniejsze ustępy.

Gdy pojawiło się ultimatum austryackie — pisze książę Lichnowsky — zrozumiał cały świat, prócz Wiednia i Berlina, że oznacza ono wojnę światową. Odpowiedź Serbii zgodną była z wysiłkami Anglii, gdyż Pasicz przyjął wszystkie warunki, prócz dwóch, co do których jednak oświadczył gotowość rokowań. Gdyby Anglia i Rosya chciały były wojny zacz pnej, wystarczyłoby skinienie jedno, a Belgrad nie dałby był wogóle żadnej odpowiedzi.

Grey, omawiając ze mną odpowiedź Serbii, wskazał na ustępliwość rządu serbskiego. Omawialiśmy następnie propozycye ugodowe. Pod przewodnictwem Greya mieliśmy: ja, Cambon (ambasador francuski) i markiz Imperiali (ambasador włoski) zbadać punkty sporne. Chodziło o formę dopuszczenia urzędników austro-węgierskich do śledztwa w Belgradzie. Na jednem lub dwóch posiedzeniach można było przy dobrej woli wszystko załatwić. Napróżno. Podniosły się głosy, że sprzeciwiałoby się to godności Austryi, a my nie chcieliśmy się mieszać do spraw naszego sprzymierzeńca. Jedno skinienie byłoby wystarczyło wówczas dla przekonania hr. Berchtolda, że powinien się zadowolić odpowiedzią Serbii. My jednak, przeciwnie — parliśmy do wojny. Odniosłem wrażenie, że my chcieliśmy wojny za każdą cenę.

Usilne prośby i oświadczenia Sazonowa, upokarzające wprost telegramy cara, liczne propozycye Greya i moje natarczywe wprost rady, były bezskuteczne. Berlin stał na stanowisku, że Serbia musi być zmasakrowana. Później szły wypadki jeden za drugim. Gdy hr. Berchtold, odgrywający przez dłuższy czas rolę silnego męża, stał się bardziej ustępliwym, odpowiedzieliśmy na mobilizacyę Rosyi, która przez cały tydzień napróżno rokowała i czekała, ultimatum i wypowiedzeniem wojny. Jak wynika ze wszystkich urzędowych dokumentów i z naszej księgi białej, stanowiącej z powodu luk chyba wyraźne samooskarżenie, zachęcaliśmy hr. Berchtolda do zaatakowania Serbii, mimo że interesy Niemiec nie były zagrożone, mimo że widzieliśmy niebezpieczeństwo wojny światowej.

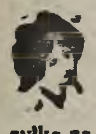
Usunęliśmy tedy świadomie wszelką możliwość porozumienia się. Wobec tych niezbitych faktów jest zrozumiałem, że cały świat, poza granicami Niemiec twierdzi, iż Niemcom wyłącznie należy przypisać winę wybuchu wojny światowej.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 8 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Różowe policzki



i usta naturalnej piękności po użyciu jedynie dobrej i zupełnie nieszkodliwej dr. A. Rixa **wody różanej** (do mycia). Nikt nie pozna, pomimo wspaniałego działania. 1 flakon K 3·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości.

Kosmetyczne preparaty drа A. Rixa

Wiedeń IX. Lakiergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 18. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Mikiaszewski plac Dominikański. Kamerowskiego, Floryańska 83. Beckner Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Racker, ul. Krakowska, apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Śladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracka. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W [illegible]

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50, 5 do 10. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 50. Kamienie do brzytew K 3·50 do 4·50. Maszynki do włosów K 25·—, Dyamenty do szkła K 18·— do 30·—. Zapalniczki K 5·— do 15·—. Aparaty fotograficzne ko 5·50, 7·—, 12·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Z powodu robót budowlanych przedstawienia na krótki czas wstrzymane.

Ponowne rozpoczęcie ogłoszą plakaty.

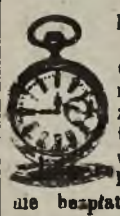
Cud! Ręczne szydło tylko K 4·90.



Nasze cudowne szydło ręczne daje ścieg jak prawdziwa maszyna do szycia. Największy wynalazek! Każdy sam może naprawiać, cerować, zszywać wszelkiego rodzaju dywany, skóry, płachty do wozów, namioty, płaszcze gumowe do rowerów, worki, płótna i t. p. Dobrodziejstwo dla rzemieślników, gospodarzy i żołnierzy. Mocna konstrukcya, łatwa robota. **Gwarancya za trwałość.** Liczne listy dziękczynne. Szydło z 4 rozmaitemi igłami, nićmi i sposobem użycia kosztuje **K 4·90. 3 sztuki K 13·50. 5 sztuk K 22**. Wysyłka za zaliczką. (Do pola i Królestwa Polskiego za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.)

M. SWOBODA, Wien III/2 Hiessgasse 13-31

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie bezpłatnie wysyła

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr 1795 Czechy

Niklowy albo stalowy zegarek Anker K 30·—, 35·—, 40. Wojenny zegarek radiowy K 26·—, 38·—. Zegarek z blachy metalu (srebro Glorya) podwójna koperta Anker remontoir K 40·—, 45·—, pozłacany zegarek Anker romontoir z podwójną kopertą K 37·—, 45·—. Budziki, zegary ścienne w wielkim wyborze. 3 letnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Najlepszy wybór pieśni narodowych p. t.

Pieśni polskie

w małym, zgrabnym formacie oprawnym w czerwone płótno angielskie z orłem srebrnym, po otrzymaniu przekazem **K 3·—**. Wysyła franco

Księgarnia katolicka ks. Władysława Miłkowskiego w Krakowie. Floryańska 1.

PRECZ Z WIDZIALNEM



cierpieniem skrócenie nogi! Wszechód będzie elastyczny i lekki. Każdy normalny bucik do noszenia.

Broszurę Nr. 251 wysyła darmo

A. Volta, Wiedeń III. Hauptstrasse 130.



Szczury, myszy

tępi zupełnie „Rattentod“. W razie niesukcesu zwrot pieniędzy. Tysiączne listy z podziękowaniem. Cena 5·— kor. 3 pudełka 8·— koron. Pluskwy, wszy, pchły, karakony niszczy radykalnie tylko mój „Thiera“. Cena K 2·50, 3 flaszki K 6·—. Do tego proszek na owady K 2

KEMENY KASCHAU (Kassa)

skrzynka pocztowa 12/z 36.

Lampa kieszonkowa Dynamo



elektryczne światło bez baterryi! Przez pociągnięcie małego pierścionka porusza się dynamo, które dostarcza elektrycznego prądu, lampio i daje piękne, białe światło. Tansza, aniżeli każda inna lampa kieszonkowa, ponieważ odpada zapasowa bateria. — Trwałe światło bez wyczerpania. Cena za sztukę kor. 30. Wysyłka z Wiednia za poprzedniem nadesłaniem należytości do łączeniem na porto kor. 1·50 także w pole wysyła

Max Böhnel

Wiedeń VI. Margarethen strasse 27.

Cennik za nadesłaniem 1 kor opłacony.

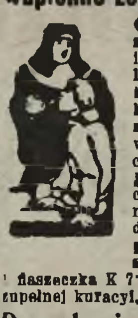
Suchotnicy!!

Piersiowo chorzy — Płucno chorzy — Astmatycy — Skrofuliczni — Bezkrwiści

Cierpiący na blednicę.

Nareszcie wynaleziono środek, przynoszący dawno upragnioną ulgę w wymienionych cierpieniach i wyleczenie tych chorób zapomocą

Wapienno-żelazistego syropu aptekarza Vertes'a.



Okazał się już u setek tysięcy cierpiących jako **znakomity środek**, a najpoważniejsi profesorowie i lekarze stosują go i polecają jako skuteczne **lekarstwo** w wymienionych chorobach, jakoteż do **kokluszu, angielskiej choroby (rhachitis), plucia krwią, chudnienia, chorób kobiecych i stawów znużenia i wyczerpania** każdego rodzaju. Z powodu przyjemnego smaku i zapachu zażywają go chętnie nawet najwybredniejsze podniebienia dzieci. **Wojskowi**, wracający z pola walki, wyczerpani i wycieńczeni zażywają go ze szczególnem upodobaniem i ze znakomitym pożytkiem dla wzmocnienia i uzdrowienia **osłabionego przez trudy wojenne organizmu i uspokojenia nerwów.**

1 flaszeczka K 7·— opłatnie, 4 flaszeczki wymagane zwykle do zupełnej kuracyi, za nadesłaniem naprzód należytości kor. 18·—.

Do nabycia tylko u L. Vertes'a, apteka pod „Białym Orłem“, Lugos 741, Banat.

Jedwabne materye

modne wełniane materye, lniane obrusy i ręczniki poleca firma

Prokop Skorkovský i syn

Humpolec, Czechy.

Próbki przesyła się na żądanie tylko bezpośrednim konsumentom.

Senzacyjna nowość!



Polowe szkła „Ideal“ z najlepszemi szlifowanemi prima soczewkami.

16 optycznych przyrządów w jeden połączonych przyrząd zupełnie składany się w przez to wygodne do noszenia w kieszeni. Polowe szkła „Ideal“ mogą być użyte jako: Polowe szkła, turystyczne, operowe, nadające się do każdych oczu, zwierciadło do badań oczu, gardła i nosa, mikroskop z objektywem do drobnoustrojów etc. Kompas dobrze funkcyonujący, szkła powiększające, podwójne lupy do badań wszelkiego rodzaju, dalekowidze, teleskopy nadające się do każdych oczu, stereoskop i panorama dla widokowek, fotografii etc., zwierciadła, wszystko to zawsze pod ręką, a takiej wszechstronności nie osiągnął do tąd żaden przyrząd optyczny.

Cena za sztukę z opisem K 5·—, wysyłka za zaliczką, przez dom nowości

M. Swoboda, Wiedeń, III/2, Hiessgasse 13/31.

Każda kobieta



czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu

Nieocenione rady przy zaniku i braku pełnych kształtów.

Proszę pisać z zaufaniem

OA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2

Oddział Nr. 19.

Nic nie kosztuje.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

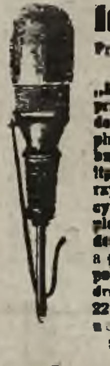
IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach: 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf 36 godz. idący, z łańcuszkiem, kor. 20·—. Niklowy Gra Roskopf na kamieniu koron 28·—. Srebrny Roskopf o 3 kopert., bardzo silny kor. 50·—. Stalowy damski Remontoir kor. 50·—. Budzik najlepszy kor. 20. Francuski srebrne od kor 16·—. Harmonie od kor. 30·—, 40·—, do 120·—. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 30, 40, 50, 60 do 100. Za nieodpowiednie wracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.



Nowość! Patent A. R. G. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumax“ praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów, płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 5·—, za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 22·50. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków

Karmelicka 8.

Szczęściem jest piękność!

Przez długoletnie badania w zakresie pielęgnowania piękności, udało się nareszcie wynaleźć całkiem nową metodę, aby wszystkie przykre nieczystości skóry, jak piegi, zajady, wągry, zmarszczki, czerwoność twarzy i nosa w przeciągu paru dni pewnie usunąć i nadać twarzom nawet i starszych pań młodzieńczy, rumiany wygląd. Działanie jest zdumiewające, recepta ta jest gorąco polecana przez najsławniejszych lekarzy. Tysiące dobrowolnych podziękowań. Udzielam chętnie każdemu porady za zwrotem marki zupełnie darmo. Proszę pisać natychmiast

Aurelia Auer, Wieden 56,

Fach 5, Oddział 26.

Kształtny, piękny biust

osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu **Hyperin**, z patentu



wanym masażem. Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. **Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbędne.** Ten do zewnętrznego użytku aparat polecam się gorąco pannom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności piszą wiele doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać może dwie osoby. Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i podaniem sposobu użycia **kor. 8·90**, z przesyłką pocztową **90 hal.** drożej. Przesyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

Hygieniczny dom wysyłkowy

J. KUKLA, Praga Perigasse 23.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych

Moja piękność



zawdzięczam jedynie cudownie działającej receptcie dr. Idelsona, skutkiem której uwolniłam się od wszelkich nieczystości skóry, a twarz moja otrzymała różowy, młodzieńczo-świeży wygląd jak u małego dziecka. Byłam już bardzo nieszczęśliwa, że mi już nic nie pomoże, pomimo, że wiele pieniędzy wydałam i wszystko nadaremnie. Za poradą mojej przyjaciółki napisałam do **V. Jelinek, Wiedeń 66. Fach 37. Oddz. 30** i otrzymałam za zwrotem porto, zupełnie **darmo**, cudownie działającą receptę. Wszystkim dziewczętom i kobietom polecam powyższą, mającą jako najlepszą, przez którą stałam się zupełnie piękną. *L. Hirschler*

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank kapitał akcyjny 78,000.000 koron, polecam losy na raty po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. 5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po **8 kor.** Rzetelnych zastępców poszukuję.

N. BERNFELD

Kantor wymiany

Lwów, Sykstuska 1.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

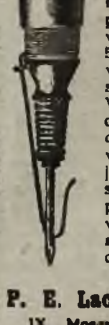
IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 30·—, 40·—, 50·— do 100 Gitary K 18·—. Harmonie w różnych gatunkach K 30·—, 60·— do 100·—. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap. 26·—, 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 9·—, 12·—, 15·—, Harmoniki ustne K 3·50, 6·—, 7·—. Mandoliny K 50·—, 60·—, 70·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Przeszło **1,000 000** w użyciu.



Ręczne szydło jest narzędziem do zeszywania rzeczy skórzanych, butów, uprzęży, płacht do wozów, worków i t. p. Cena 5·—. Opłata pocztowa osobno. — Dla sprzedających rabat. Wysyłka ćwieków, ochraniaczy na podeszwy z metalu, kawał ów skóry, wojenne podeszwy szpalowe, żelazne podkówki celuloidowe, sznurowadła, smoła szewska, okucia na podeszwy etc. Wysyła

P. E. Lachmann, Wiedeń IX., Mosergasse 3, Abt. 90.

Właściciel i wydawcy: Spółka Wydawnicza „Ilustrowany Kuryer Codzienny“ Odpow. redaktor: M. Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Józefa Madejskiego.